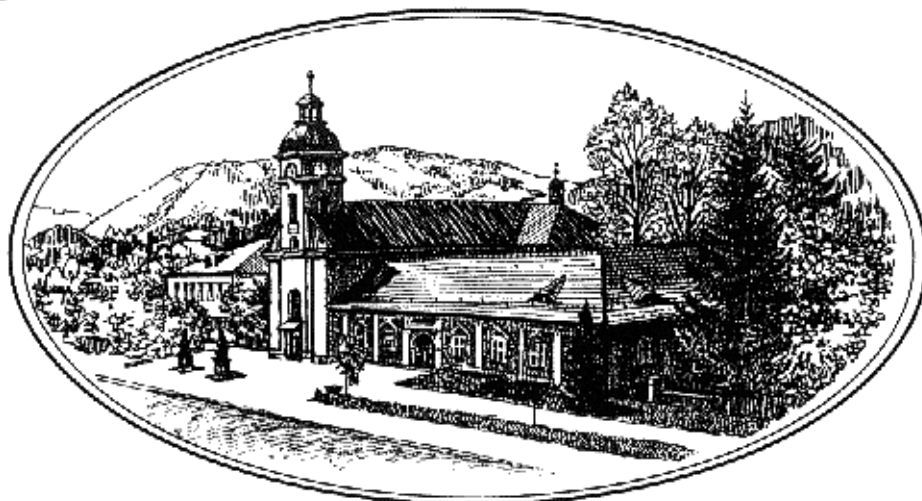


Po górach, dolinach...



Parafia pw. św. Klemensa, papieża i męczennika, w Ustroniu

Nr 14 (774) 5 kwietnia 2009 r.

Adres internetowy Parafii: <http://www.klemens.beskidy.pl>

E-mail Redakcji: pgd@klemens.beskidy.pl

N I E D Z I E Ł A P A L M O W A

OPUŚCIŁ?

Żyło kiedyś dwóch przyjaciół. Znali się od wczesnych lat dziecięcych. W miarę upływu czasu ich znajomość stawała się coraz mocniejsza i dojrzała. Jednak po kilku latach w ich ojczyźnie wybuchła wojna i obydwoj zostali wezwani do służby. Po pewnym czasie jeden z nich przybył do dowódcy, prosząc by mógł pójść po swojego ciężko rannego przyjaciela na linię frontu. Doświadczony kapitan nie chciał się zgodzić, zdając sobie sprawę, że tamten może już nie żyć, a ten, który prosi sam może stracić swoje życie. Jednak w końcu ugiął się. Po jakimś czasie tamten wrócił niosąc na swoich barkach martwe ciało przyjaciela, jednak sam będąc śmiertelnie ranny. „Widzisz, ostrzegałem cię, on i tak nie żyje a ty sam zaraz umrzesz” - usłyszał od swego dowódcy. Tak, ale gdy przyszedłem po niego on jeszcze żył i powiedział mi tylko jedno zdanie: „Wiedziałem, że przyjdiesz”.

Ta piękna historia ukazuje siłę prawdziwej przyjaźni oraz wielkość człowieczeństwa w obliczu zagrożenia życia. Stanowi zarazem cenne wprowadzenie w temat, który podejmujemy na progu Wielkiego Tygodnia, a którym jest niezawodność. To bardzo ważna i ceniona cecha wśród ludzi. Warto wpiery wspomnieć, że są ludzie, na których można polegać, ludzie, dla których dane słowo posiada wielką wartość. Jakże inaczej podchodzi się do życiowych trudności, jeśli mam obok siebie kogoś, na kogo mogę liczyć na dobre i na złe!

Ilu jest takich ludzi, to prawda znana tylko Panu Bogu, niemniej warto zawsze mieć na uwadze, że człowiek jest tylko człowiekiem i dlatego należy posiadać zawsze margines ostrożności, ponieważ przekonanie, że ktoś nigdy mnie nie zawiedzie jest bardzo optymistyczne.

O wiele łatwiej jest mówić o tych sytuacjach, które odstąpiły ludzką małość i zawodność. Wystarczy w tym miejscu zrobić krótki rachunek sumienia i zastanowić się, ile razy słowo dane przeze mnie nie zostało dotrzymane, a dopiero później podjąć refleksję na temat zawodności innych. Jednak w naszej refleksji to nie człowiek stanowi najważniejszy punkt, lecz ktoś inny.

Warto zobaczyć, że dzisiejsza niedziela rozpoczyna naj-

ważniejszy tydzień w roku. Wspominamy te wydarzenia, które powinny nie tylko pozostawać w nas żywe, ale budzić nieustającą wdzięczność i nadzieję. Ich bohaterami było wielu ludzi. Część z nich dopuściła się największej niesprawiedliwości w historii świata, jaką było skazanie i ukrzyżowanie Syna Bożego. Inni, którzy za Jego życia widzieli wiele znaków i cudów, mogli słuchać najważniejszej nowiny w dziejach, w spotkaniu w cierpieniu i strachem zawiedli. Pozostała garstka tych najwierniejszych, którzy potrafili zdać najtrudniejszy egzamin z miłości. Jednak to nie oni, lecz Jezus Chrystus jest najważniejszym bohaterem tych dni. Widzimy tych, którzy zadali Mu niewyobrażalny ból i cierpienie, ale widzimy także siebie samych, jako tych, którzy swoimi grzechami przyczynili się do Jego męki i śmierci.

Bardzo potrzebna jest cisza, aby właściwie przeżyć to misterium. Ale też potrzeba skupić się nad słowami, jakie zostały wypowiedziane przez naszego Mistrza: *Boże mój Boże, czemuś mnie opuścił?* (Ps. 22). Na pierwszy plan wysuwa się myśl, że wołanie Pana Jezusa było wynikiem Jego poczucia opuszczenia przez Boga Ojca i było krzykiem bólu i rozpacz. Patrząc na sytuację, w której zostały one wypowiedziane, trudno się temu dziwić w chwili niewyobrażalnego bólu i osamotnienia. Chcąc jednak dojść do prawdy, należy zadać sobie trud szerszego spojrzenia, a to domaga się sięgnięcia do źródła, jakim jest cały Psalm 22, który okazuje się nie wołaniem rozpacz, ale ufności i zawierzenia nieskończonemu Miłosierdziu Boga. Pan Jezus doskonale wiedział, że Ojciec jest nie tylko blisko Niego, ale i w Nim! Zgodził się na agonię swojego ukochanego Syna ze względu na mnie.

Nie omijają nas trudne sytuacje i doświadczenia, nie ma jednak takiego doświadczenia, w którym kochającego Boga by nie było. Ty my jako słabi ludzie ciągle Go zawadzimy, On jednak nigdy nas nie opuszcza.

Obyśmy zawsze, zwłaszcza wtedy, gdy jest trudno, potrafili wołać: *Panie mój, wiedziałem, że jesteś blisko mnie, wiedziałem, że przyjdiesz, by mnie wziąć na swe ramiona.*

ks. Zbigniew Zachorek

Z ŻYCIA PARAFI W OKRESIE

01. 01. 2009 - 31. 03. 2009



- Boruta Maja Maria;
- Donczew Zuzanna Anna;

- Heller Paweł;
- Mider Bolesław;
- Ćwiertnia Piotr;
- Dustor Lidia;
- Brodziński Norbert;
- Stec Jan;
- Tomaniak Stanisław;
- Halama Elżbieta;
- Panasiewicz Józef;
- Hanzel Stanisław;
- Rąpel Janina;
- Kamaj Józef;
- Gamoń Paweł;
- Gawlik Teresa;
- Porębska Janina;
- Hanzel Kazimierz;
- Hanas Stanisław;



Dlaczego i co warto czytać? -

ks. Andrzej poleca

Dzisiaj, tak jak i poprzednio, o książkach dla ducha. Tym razem przedstawię książki jednego tylko autora.

Phil Bosmans jest flamandzkim księdzem katolickim, zakonnikiem ze zgromadzenia Monfortanerów. Od ponad czterdziestu lat mieszka w niewielkim klasztorze w Kontich pod Antwerpią. Nazywany jest „św. Franciszkiem” naszych czasów. „Związek bez nazwy” tak nazywa się ruch społeczny, który Phil Bosmans założył w roku 1959 w Antwerpii. Jego celem są starania, by osiągnąć pełnię człowieczeństwa w naszym nowoczesnym zmaterializowanym świecie i więcej serca we współżyciu między ludźmi. Bliskość życia i postanie książek Phila Bosmansa są najściślej z tym ruchem związane. Do „Związku bez nazwy” należy dzisiaj, w samej tylko Belgii, około 270 tys. ludzi. Także w innych krajach europejskich i pozaeuropejskich związek ten się rozwija. Chodzi o odmienne, nowe nastawienie do życia, o nowy styl życia, o „kulturę serca” a także o konkretną pomoc dla ludzi w nędzy. W „Związku bez nazwy” nie utyka się ludzi w szuflady, ani się ich nie dzieli na lewych czy pra-

wych. Są to zupełnie normalni, zwyczajni ludzie ze wszystkich grup wiekowych, ze wszystkich warstw społecznych i zawodów, bez względu na światopogląd. Celem ruchu jest, by zachować świat, by był zamieszkalny dla wszystkich, by zachował swoje ludzkie oblicze. Światu potrzeba ciągle więcej serca: mojego własnego! - oto motto tego ruchu.

Phil Bosmans doświadczenie życia zdobyte podczas spotykania się z ludźmi w potrzebie stara się przekazać w krótkich tekstach brzmiących jak przysłowia. Głosi w nich odwieczne prawdy o świecie, człowieku i Bogu. W tekstach tych odzwierciedla się głębia wiary i zaufanie do człowieka, radość i nadzieja życia, optymizm i moc, które działają na wielu ludzi jak lekarstwo na wszelkie cierpienia i niepokój dzisiejszego człowieka.

Być wolnym z podtytułem *Myśli postnowielkanocne*. Dla Phila Bosmansa, wielkiego przyjaciela ludzi, post jest czymś więcej niż kuracja odchudzająca. Post łączy się z problemem, który trapi dzisiaj wielu ludzi: jak można się uwolnić i wyleczyć z chorobliwego nadmiaru? Jak można prościej i swobodniej, łatwiej i radośniej żyć?

Post to droga do miłości. Droga, która prowadzi do Boga. Bo te sprawy są ze sobą związane: wiara w Boga, wiara w ludzi, wiara w życie. Wszystko uzależnione jest od tego, aby kochać i od tego, by być kochanym. Przyszedł już czas, by powstać z beznadziejności i rezygnacji i by wejść w krąg działania Boga, który jest Miłością.

W książce **Bóg, któremu wierzymy** autor mówi o najbardziej osobistych doświadczeniach życiowych, o „korzeniach” sztuki życia, o źródłach radości życia. Mówi to ktoś, kto o Bogu niekoniecznie wie wszystko do końca i kto wprost na „ciemne” doświadczenia życia oczu nie zamyka. W pierwszej części pyta autor: «Boże, gdzie jesteś?» Bóg został dziś śmiertelnie wyciszony; owszem zostało wpisane człowiekowi pełne współczucie w sercu po opuszczeniu raj. Druga część mówi o korzeniach chrześcijaństwa, o humanizmie Boga. Ale gdzie pozostaje Jego miłość wobec cierpienia, umierania, zła. Na te odwieczne «pytania bez odpowiedzi» nakierowana jest część trzecia a czwarta jest bardzo osobistym «świadczeniem człowieka małej wiary»: Bóg - moja oaza. Niezwykła książka dla wierzących i niewierzących; dla szukających i nawróconych.

Pielęgnuj kwiaty szczęścia. Słowa przestały dziś żyć. Nawet wtedy kiedy przebywamy z innymi ludźmi, nie słuchamy się wzajemnie. Nasze codzienne spotkania są coraz płytsze, pozbawione uczuć i treści. Dziś o wszystkim decyduje nauka ze swojej analiza, dziś o wszystkim decyduje technika ze swym zastosowaniem praktycznym. Zawładnęły one ziemia i brutalnie wtargnęły w królestwo pełne tajemnic w spotkanie człowieka z człowiekiem. Słowa straciły skrzydła, a wraz z nimi swą mądrość. I nadeszła chwila, że zaczęto nadużywać słowa. W tym samym słowie zamieszkały też prawda i fałsz..

Książeczka **Czasami wystarcza promyk słońca** zawiera małe opowieści i kilka myśli. Malutkie pigułki mądrości duchowej. Wystarcza jedna pigułka dziennie. Po wysłuchaniu opowieści, nikt nie pozostaje taki sam.

Miłość sprawia codziennie cuda - ze swojego bogatego skarbca, wybrał Phil Bosmans najpiękniejsze słowa i je na nowo sformułował. Witaminy dla serca, które nasze życie uskrzydlić potrafią... Na każdej stronicy czuje się, że autor doskonale zna kłopoty współczesnego człowieka i dlatego właśnie w prawdziwej radości widzi drogę, na której można to życie inaczej ukształtować i przeżyć... Wyraźniej widzi zagrożenia, obawy i lęki współczesnego człowieka - wychodzi im jednak naprzeciw, wlewając odwagę i zachęcając do pozytywnego działania.

Inne książki Phila Bosmansa to: *Być człowiekiem, Nie zapomnij o radości, Rozmowy do-prawdy, Szczęście na każdy dzień, Szczęście we dwoje: witaminy dla małżonków i tych wszystkich, którzy wspólnie idą przez życie, Święto radości, TAK powiedziane życiu, Z sercem przez cały rok, Życ każdego dniem czyli Jak znaleźć wielką radość w małych rzeczach.*

Wspomnienie

Wspominając mego „Tatuśka”, bo tak nazywałam Dziadka Alojzego, uświadomiłam sobie, że nie potrafił, nie umiał krzyczeć. Zawsze pełen energii, uśmiechu, ciepła, otoczony grupą przyjaciół, grający i śpiewający. Obowiązkowy i punktualny. Zawsze dotrzymujący słowa. Mistrz w robieniu bliskim niespodzianek, często przynoszący Babci Karolce kwiaty (bez okazji) w aktówce lub w kupionej u Sitka bańce na mleko, tak, by kole-dzy nie widzieli. Był moim czarodziejem spełniającym marzenia chorej wtedy czterolatki. A to zrobiony i umebłowany duży drewniany pokój dla lalek, a to własnoręcznie uszyty pluszowy miś wypchany trocinami, którego mam do dzisiaj.

Jego warsztat, do którego tylko ja mogłam bezkarnie zaglądać i towarzyszyć przy obmyśleniu nowych pomysłów. I rower z motorkiem spalinowym. Magia! I ta próba uczenia mnie języka niemieckiego. Poznałam wiele słów, ale dla mnie najważniejsze było: „Tatuśku, bitte die potchen” (proszę, pukać). Trzymałam kapcie w ręku czekając na Tatuśka przed drzwiami, bo wiedziałam, że kiedy się otworzą, on szczęśliwy sięgnie do tylnej kieszeni spodni i wtedy dostanę parę groszy na słodycze. I jego mały palec lewej ręki, którego jako małe dziecko trzymałam się wiedząc, że jestem bezpieczna.

Czy był czarodziejem? Wiele lat wierzyłam, że tak. Potrafił hipnotyzować. Pewnego dnia (miałam ok. 10-12 lat) odwiedził nas przyjaciel dziadka, franciszkanin, który poprosił go, by ten pokazał swoje umiejętności hipnotyzując babcię. Dziadek napisał coś na kartce papieru i poprosił zakonnik, by schował ją do kieszeni, po czym zapatrzył się na babcię, która po chwili zaczęła się nerwowo kręcić i wyjęła z kredensu filiżankę, którą włożyła do popielnika pieca kuchennego. Dziadzius zawałał: Karolko, Karolko, a ona usiadła z uśmiechem, jakby nic się nie stało. Zakonnik wyjął kartkę z kieszeni i odczytał dokładny opis tego, co babcia wcześniej zrobiła. Na kartce był również dokładny opis kształtu i wzoru filiżanki.

Co jeszcze pamiętam? Radość, kiedy razem z moją mamą Emusią wspólnie kolędownali. Dziadek grał na akordeonie, mama na fortepianie. Cudne nasze kolędy śpiewane na dwa głosy i ja przytulona do babci przy świątecznym stole. I nieodłączne zeszyty nutowe szybko pokrywane czarnymi kropkami i kreskami tuszem zapisywanych nutek dla chóru. I podwórko, stara szopa, buda psa Azora i siedzący obok na schodach dziadek z harmonią, grający i śpiewający ludowe piosenki, które kończył zawsze tą samą: „Hej na moście trawa rośnie a pod mostem fijołek, u Matlocha szwarne dziywczce, a u ... pacholek”. I jego piękny głos, kiedy podczas mego ślubu śpiewał dla nas przy wtórze skrzypiec i organów „Ave Maria”. I to, jak bardzo był szczęśliwy, że mój mąż, którego żartobliwie nazywał „nasz ober Lehrem”, jest tak, jak on złotą rączką. Nie zawiódł się. I najsmutniejsze wspomnienie, kiedy na kilka godzin przed śmiercią Dziadek czekał na mego męża. I obraz męża stojącego w nogach jego łóżka po powrocie z pracy i szczęśliwa twarz Dziadka podnoszącego do góry rękę w geście pożegnania i ciche słowa: „jesteś, to teraz spokojnie mogę zasnąć”.

Te ciche słowa pełne ciepła były i są dowodem Twojej dla nas miłości, oddania i wielkiego serca, w którym dla każdego z nas znalazłeś miejsce. Tak, jak miłość, która nigdy nie zamiera, tak i Ty pozostaniesz na zawsze z nami, w naszych sercach Dziadku.

Dziękuję Ci, wnuczka Teresa.

Alojzy MATLOCH (1897-1968) - wieloletni organista w kościele św. Klemensa.

Urodził się 22 listopada 1897 r. w rodzinie Marii i Pawła Matloch, właściciela zakładu fotograficznego, posiadającego duży talent muzyczny i umiejętność konstruowania instrumentów klawiszowo-guzikowych.

Alojzy, wraz z ojcem, młodszym bratem Leonem i siostrą Marią od najmłodszych lat zajmował się swoją pasją - muzykowaniem. Był samoukiem. Grał na harmonii, zrobionej dla niego przez ojca, akordeonie, skrzypcach, kontrabasie, fortepianie, gitarze i organach.

Po ukończeniu szkoły średniej handlowej, wyjechał „za pracę” na Węgry, gdzie odkryto u niego duże zdolności matematyczne i zatrudniono go w rachunkowości. Po powrocie do Polski podjął pracę w ustrońskiej kuźni Brevillier-Urban w biurze obrachunkowym i dziale kadr. Założył i był dyrygentem orkiestry fabrycznej. Równocześnie honorowo udzielał się w ustrońskiej straży pożarnej i wiele lat był jej komendantem. Umiał połączyć pracę zawodową z obowiązkami w rodzinie. W wieku 25 lat ożenił się z Karoliną Legerską. Wspólnie z żoną wysłał na studia w Krakowie jej brata Franciszka, później inżyniera, pracownika NOT-u, odznaczonego Krzyżem Kawalerskim oraz jej brata Stanisława, przyszłego księdza zakonu palotynów, wywiezionego do łagru w głąb Rosji, gdzie zmarł w wieku 35-36 lat. „Wyposażył” również siostrę żony, Annę.

Jego hobby było majsterkowanie. Miał swój „nietykalny” warsztat, gdzie samodzielnie konstruował swoje urządzenia taran wodny do dziś sprawny, a który kiedyś zaopatrywał w wodę ogrodową fontannę działającą przez cały rok; pralkę mechaniczną na wiele lat przed „Frania”, własną instalację elektryczną z generatorem prądu do oświetlenia, automatykę do wyłączania zasilania w wodę zbiornika zapasowego taranu hydraulicznego itp. Był jednym z konstruktorów pierwszej konnej karetki pogotowia ratunkowego.

Drugą jego pasją była medycyna. Pomimo wielu obowiązków ukończył kurs sanitariusza i został „prawą ręką” dra Franciszka Śniegonia, wówczas jedyne lekarza w Ustroniu.

W 1925 r. Alojzy i Karolina Matlochowie zostali szczęśliwymi rodzicami córki Ernestyny, obdarzonej pięknym głosem, później chórzystki chóru kościelnego oraz „Czantorii”.

Po II wojnie światowej podjął pracę na stanowisku głównego księgowego w Cieszyńskiej Fabryce Guzików, a na parę lat przed emeryturą w GS-sie Ustroń. Zdobył uprawnienia biegłego księgowego, często wyjeżdżał rozliczać bilanse. Jako wielki patriota brał udział w budowie Kopca Kościuszki.

Wraz z żoną był bardzo otwarty na los innych ludzi. Przez wiele lat dawał schronienie i wyżywienie osobom, dla których zabrakło miejsca w ich własnych rodzinach.

Miał dwie miłości: swoją rodzinę i muzykę z którą nie rozstawał się nigdy. W domu były harmonia, gitara, skrzypce i fortepian a w kościele organy, na których grał przez 47 lat. Powtarzał zawsze: „Panu Bogu na chwałę, a ludziom na radość...”

Kościół był jego drugim domem. Tam założył chór kościelny, dyrygował, rozpisywał nuty na poszczególne głosy, reżyserował jasełka i wiele innych przedstawień parafialnych. Kiedy obowiązki nie pozwalały mu grać na organach, zastępował go brat Leon (Lola), również obdarzony talentem muzycznym

Po przejściu na emeryturę Alojzy Matloch, wielki przyjaciel ks. prob. Kojzara prowadził dla niego księgowość i całe biuro parafialne, a w chorobie ks. Kojzara był jego masażystą i pomagał w jego pielęgnacji.

Ze względu na wiek i pogarszający się stan zdrowia, z wielkim smutkiem Alojzy Matloch powoli rozstawał się z ukochanymi organami. Sercem do końca pozostał w kościele.

Zmarł po krótkiej, lecz ciężkiej chorobie, w swoim rodzinnym domu na Gojach w dniu 7 listopada 1968 r. Spoczywa obok grobowca swego przyjaciela ks. Kojzara, który powtarzał mu często: „Alojzku, w kościele razem, to na cmentarzu też”.

ROZWAŻANIA NA DRODZE KRZYŻOWEJ

KRZYŻ CHRYSZTUSA SZKOŁĄ MIŁOŚCI

Stacja XI. Ukrzyżowanie

Miłość nie wybucha gniewem

Jezus pozwala przybić się do krzyża. Nie dochodzi swoich praw, nie buntuje się, nie przeklina swoich krzywdzicieli. Miłość pozwala się ukrzyżować, bo wierzy w swoje ostateczne zwycięstwo.

Cierpienie odbiera nam siły, stajemy się rozdrażnieni, łatwo nas zdenerwować. Ból przybijanego do krzyża Jezusa, który nie pała nienawiścią do oprawców, zmusza nas do postawienia sobie pytania: skąd bierze siły, by tak znosić cierpienie? Odpowiedź jest wciąż ta sama: bo kocha. Miłość daje Mu siły, aby bez buntu przyjąć cierpienie. Miłość - także do tych, którzy Go krzyżują. W miłości nie ma pragnienia zemsty, odwetu.

Jezu, pokorny w czasie krzyżowania, niechaj cierpiący odnajdują siłę w miłości, która nie wybucha gniewem.

Stacja XII. Śmierć

Miłość wszystkiemu wierzy

Jezus umiera na krzyżu. Zawieszony nad ziemią - jako wyklęty z ludzkiego rodu i jeszcze nie w niebie - bo śmierć zwleka. Pomiędzy ziemią a niebem - samotny. Już wszystko dokonał, aby przekonać świat o miłości Ojca. Wszystko już ofiarował: uniżenie Boga, gdy stał się Człowiekiem, życie wypełnione głoszeniem dobrej nowiny, swoje Ciało i Krew w Wieczerniku i podczas męki, Matkę swoją... Teraz oddaje własnego ducha, składając go w ręce Ojca dla życia człowieka.

Jezus jest hojnym dawcą, nie liczy się z kosztami. Rozdaje swoją miłość bez żyrantów, bez poręczeń majątkowych. Bóg kocha za darmo i wierzy w człowieka, że przyjmie tę miłość, że tę miłość pokocha.

Jezu umierający, pomóż mi przyjąć dar Twego zbawienia. Niech spełni się miłość, która wszystkiemu wierzy.

Stacja XIII. Pieta

Miłość nie liczy doznanych krzywd

Ciało Jezusa zdjęte z krzyża i oddano Matce. Maryja, tuląc martwego Syna dopełnia "fiat" wypowiedziane kiedyś w Nazarecie. "Niech mi się stanie według twego słowa" - Służebnica Pańska w zwiastowaniu, Służebnica Pańska wobec śmierci Syna. Zawsze zachowująca w swym sercu Boże dzieła: te radosne i te bolesne; zachowująca w sercu, bez prowadzenia rachunku swoich zasług i boleści; rozważająca je w swoim sercu, bez pychy z powodu swojego wyniesienia i bez upominania się o wynagrodzenie za cierpienia.

Miłość nie prowadzi rachunkowości, zawsze jest dawanym.

Matko nad zwłokami Syna, niechaj bez zastrzeżeń przyjmę prawdę, że miłość nie liczy doznanych krzywd.

Stacja XIV. Grób

Miłość potrafi oczekiwać

Martwego Jezusa namaszczonego i pogrzebano w pośpiechu. Zatoczony kamień zakończył długą mękę i krótki pogrzeb. Taki koniec drogi Jezusa ujrzały ludzkie oczy. Ale oczy człowieka nie widzą dokładnie, dostrzegają jedynie skrawek rzeczywistości, nie są w stanie uchwycić doskonałości.

Bóg w grobie - absurd, który był rzeczywistością. Bóg w grobie - absurd, który jest wykrzyknikiem: Uważaj, człowieku! Nie wszystko rozumiesz, nie dostrzegasz wszystkiego! ➡

Otwarta brama

- *Pragnę!* Straszliwą ciszę przerwało nagle westchnienie Jezusa, za kilka chwil padły ostatnie słowa: - *Wykonało się.*

Do tego momentu zmierzały i zmierzają całe dzieje ludzkie. Ofiara krzyża nie jest uwarunkowana czasem. Jest ona wciąż żywa i obecna. Na Golgotę prowadzi drogi każdego człowieka: tego pierwszego - Adama; tych, którzy wyczekiwali przez pokolenia nadejścia Mesjasza; tych, którzy spotykali Go, gdy żył na ziemi; tych, którzy dziś żyją na świecie i tych wszystkich, którzy będą na ziemi kiedyś, bez względu na to, po której stronie globu, na którym kontynencie, w jakim kraju... Wszystkie drogi zbiegają się w jednym miejscu i w jednym momencie - pod krzyżem Jezusa.

Żołnierze podeszli do Jezusa. Gdy zobaczyli, że już umarł, jeden z nich włócznią przebił Mu bok i otworzył Serce...

Przed ludźmi rozwarła się brama prowadząca do życia, zamknięta niegdyś, u początków, gdy człowiek uległ złemu, a Bóg umieścił przed nią *cherubów i miecz z połyskującym ostrzem* (Rdz 3,24), by bronić do niej dostępu ludziom grzesznym. Bo czyż w obecności Boga może stanąć ktoś, do którego serca zakradło się zło? W chwili śmierci Jezusa, gdy otwarły się źródła łaski, krew i woda wypływające z otwartego Serca Zbawiciela obmywają nasze serca z grzechów, czyniąc je na powrót czystymi, pięknymi i świętymi. Od tej chwili człowiek może wrócić do raju, może stanąć przed swoim Stwórcą, przed swoim Bogiem, przed kochającym Ojcem. Otwarta brama zaprasza do wejścia - nic nie stoi na przeszkodzie, jeżeli tylko człowiek tego chce. Wystarczy uczynić krok, przekroczyć próg i zanurzyć się w Boskim Sercu Zbawiciela, a decyzję wolnej woli człowieka zna tylko Bóg. Jak ogromna miłość wypełniała Serce Jezusa, świadczy Najświętsza Ofiara. Oto Syn Boga, Wszzechmogący i Święty, przyjął ludzkie ciało i stał się Człowiekiem, by przez krzyż pojednać nas z Ojcem. Zanurzył się w grzeszny świat, by podać rękę tonącemu w grzechach i na nowo przywrócić im godność Bożych dzieci. Posłany od Ojca przyszedł do ludzi, by im przypomnieć o ich przeznaczeniu do udziału w życiu Trójcy Świętej, o ich powołaniu do szczęścia, za którym przecieżyli tęsknili. W ich sercach, pośród codziennego zabiegania, chaosu i niepokoju, spod grubej warstwy przyzwyczajenia, cierpienia i grzechu przebiegała się tęsknota. Czy tylko za szczęściem? A może za Bogiem, który jest Miłością, bo tylko Miłość uszczęśliwia?

Po dokonaniu dzieła odkupienia Jezus odszedł do Ojca. Na ziemi pozostał krzyż, który głosi światu niepojętą miłość Boga do człowieka. Miłość, która dla zniszczenia zła nie cofa się przed przelaniem krwi, bo *prawie wszystko oczyszcza się krwią według Prawa, a bez rozlania krwi nie ma odpuszczenia grzechów* (Hbr 9,22). Nie chodzi jednak o krew cielców czy kozłów - takie ofiary składano w Izraelu - *niemożliwe jest bowiem, aby krew cielców i kozłów usuwała grzechy* (Hbr 10,4). Zostaliśmy odkupieni *drogocenną krwią Chrystusa, jako baranka niepokalanego i bez skazy* (1 P 1,19). Z rany Jego Serca wylała się ona na nas grzeszników, oczyszczając nasze serca, nasze dusze i uzdalniając je na nowo do miłości. Trzeba tylko przekroczyć bramę... Jakże jednak trudno uczynić ten krok. Może dlatego, że miłość naznaczona jest cierpieniem?

Grażyna Berger Postanieniec 3/2007

Życie wielokrotnie stawia nas wobec takich wykrzykników: śmierć dziecka, cierpienie niewinnych... Tylko miłość, która umie czekać, będzie świadkiem zmartwychwstania. Tylko miłość, która umie czekać, pozna prawdę o rzeczach niepojętych i wydarzeniach niezrozumiałych. Bóg w grobie - to jeszcze nie koniec.

Jezu, Tajemnico skalnej pieczary, daj mi miłość większą od niedowidzenia mej wiary. Bo "kiedy nadejdzie, to, co doskonałe, zaniknie to, co częściowe. Teraz widzimy jak w zwierciadle, niewyraźnie, potem będziemy oglądać twarz w twarz. Teraz poznaję po części, potem poznam tak, jak sam zostałem poznany" (1Kor 13, 10.12).

Kącik poezji

Bóg - Człowiek

Byłeś tam -
- z gałązką oliwną
Teraz spójrz
Na Krzyż
Krew
Poznałeś...
To ten sam człowiek
Bóg
Przecierasz oczy
Tak wilgotnieje ból

Urszula Stefania Korzonek

Święte Triduum Paschalne

Wielki Czwartek:

Uobecnia się wśród nas wydarzenie z Wieczernika, w czasie którego Pan Jezus ustanowił sakrament Eucharystii, oraz polecił go sprawować kapłanom "na swoją pamiątkę". Jako wyraz naszej radości i wdzięczności za te dary odśpiewamy w czasie mszy św. hymn "Chwała na wysokości Bogu", który był opuszczany przez cały okres Wielkiego Postu; odezwą się również dzwony, by podkreślić podniosły nastrój tych chwil.

Wielki Piątek:

To dzień, w którym umarł Jezus. Nie sprawuje się ofiary mszy św. Ołtarz pozostał od czwartku obnażony i tylko na czas Komunii św. zostanie przykryty. Nie było udzielania Komunii św. w ciągu dnia. Jedynie chorzy mogli przyjmować Ją wcześniej. Wszyscy inni zaś - wyłącznie podczas wielkopiątkowych obrzędów. Zwyczaj ten uświadamia nam, że Jezus nie zawsze jest wśród nas obecny, że grzech, który przybił Go do krzyża i uśmiercił, również dzisiaj wzbrania nam dostęp do wielu serc. Każdy grzech przedłuża mękę Chrystusa. Jednocześnie jednak Zmartwychwstanie Pańskie jest czymś nieodwracalnym, czymś ostatecznym; grzech został zwyciężony raz na zawsze u samych korzeni i nic nie zdoła oddalić nas od miłości Bożej, która jest w Jezusie Chrystusie. Dlatego "w dniu, w którym przeżywamy otchłań męki i osamotnienia naszego Zbawiciela" - możemy pożywać owoce tej śmierci: Ciało Chrystusa za nas wydane.

Wielka Sobota (Wigilia Paschalna):

Jest dniem spoczynku Pana w grobie; dniem cichej nadziei, modlitewnego oczekiwania na cud zmartwychwstania. W dniu tym nie ma nic z żałoby, nic ze smutku, ale cicha wewnętrzna radość płynąca z wiary w bóstwo Chrystusa i z nadziei wypełnienia wszystkiego, co zapowiedział.

Wieczorem gromadzimy się w kościele, aby wspólnie przeżyć liturgię Wigilii Paschalnej Wielkiej Nocy. Jest to naprawdę Wielka Noc, bo w Niej dokonano się najważniejsze wydarzenie w dziejach świata i ludzkości, jakim było przejście (pascha) ze śmierci do nowego życia przez zmartwychwstanie. Ta tajemnica zbawcza w liturgii tej Nocy stanie się dla nas terażniejszością. Uobecnią nam ją przede wszystkim dwa sakramenty paschalne: chrzest i Eucharystia.

Dynamika nocy paschalnej koncentruje się wokół nowego życia w Chrystusie, dlatego też cała jej liturgia pełna jest symboli życia: światło - słowo - woda i uczta. Znaki te stanowią główną treść kolejnych części liturgii wigilii paschalnej a więc: liturgia światła i słowa, liturgia chrzcielna i eucharystyczna.

Liturgię wigilii paschalnej kończy procesja rezurekcyjna. Rezurekcyjne dzwony, nasz aktywny i radosny udział w procesji będzie świadectwem i ogłoszeniem światu prawdy którą przeżyjemy...

Z życia parafii



- W sobotę powrócili pielgrzymi z Ziemi Świętej (relacja za tydzień).
- W niedzielę, 29 marca, o godz. 17⁰⁰ odbył się koncert pieśni pasyjnej w wykonaniu naszego chóru „Ave” pod dyr. Alicji Adamczyk przy akompaniamencie Andrzeja Sikory.
- Natomiast o godz. 15⁰⁰ w sali Czytelni spotkali się członkowie i zarząd stowarzyszenia Czytelnia Katolicka na Walnym Zebraniu, podczas którego dokonano podsumowania i zamknięcia działalności za miniony rok.
- W tym dniu przy drzwiach kościelnych można było złożyć ofiary na Diecezjalny Dom Matki i Dziecka.
- W poniedziałek mieli swoje comiesięczne spotkanie seniorzy, najpierw na mszy św., a potem zostali zaproszeni do salki na kawę.
- W czwartek, w 4 rocznicę śmierci Jana Pawła II, o godz. 20⁰⁰ rozpoczęła się msza św. w intencji rychłej beatyfikacji Papieża. Homilia Księdza Proboszcza poświęcona była wspomnieniom spotkań z Ojcem św. i jego nauczaniu. Potem stanęliśmy do Apelu Jasnogórskiego, także modląc się o wyniesienie go do chwały ołtarzy. Czas do godz. 21³⁷ upłynął na słuchaniu słów Papieża z „Tryptyku”. Program słowno-muzyczny przygotowali: Ania Pietrzak, Mariusz Bieleś i Kinga Szarzec. W godzinie śmierci Ks. Proboszcz odczytał modlitwę o beatyfikację. Uroczystość zakończyło odśpiewanie „Barki”.

Czy wiesz, że...

...rok 2009 jest dla Kalwarii Zebrzydowskiej rokiem pięciu jubileuszy?

Jubileuszu 800-lecia zakonu braci mniejszych, 400-lecia konsekracji kalwaryjskiej świątyni i 30-lecia podniesienia jej do godności bazyliki, 30-lecia pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II do Kalwarii i 10-lecia wpisania sanktuarium na Listę Światowego Dziedzictwa kultury i Natury UNESCO.

Obchody rozpoczyna się już 5 kwietnia br; dokładny plan na www.kalwaria.eu.

Naszym Księżom

w dniu ustanowienia Eucharystii życzymy
wytrwałości w służbie Bogu i ludziom
oraz radości z Kapłaństwa

JUBILACI TYGODNIA

Irena Sapeta

Jan Wantulok

Aniela Tatara

Urszula Cudzych

Lesława Pioskowiak

Danuta Bąk

Czesław Zięba



Jubilatom życzymy pomyślności, zdrowia,
wielu łask za wstawieniem Matki Bożej oraz
radości i spokoju na długie lata życia.

Kącik dla dzieci

Wielki Czwartek

Mamusia dyskretnie obserwowała Antosia. Czyżby aż tak spoważniał i dojrzał do przygotowań Wielkanocnych? W poprzednim roku, tyle musiała mu tłumaczyć, wyjaśniać, a teraz prosię. Jaka odmiana!

– Pomogłem Eli założyć łańcuch - tłumaczył. - Dlatego się spóźniłem. No wiesz, mamu. Spadł jej z roweru i sama nie dawała rady. Byłem też u Karola i pomogłem mu w matmie. Chorował przez ostatnio i bałem się, że gdy wróci po świętach do szkoły, to będzie miał zaległości - mówił, jak nakręcony. - Dzwoniłem do babci Stasi zapytać, czy nie trzeba jej zrobić zakupów.

Mama własnym uszom nie wierzyła!

– Antoś - zapytała - dlaczego to wszystko robisz?

– Jak to? - zdziwił się. - Sama mi tłumaczyłaś, że nie sama Wielkanoc jest ważna, ale całe przygotowanie do niej. Mówiłaś, że Wielki Post i dni przed Zmartwychwstaniem Pana Jezusa są tak samo ważne.

– Noooo - zamyśliła się Kasia. - Byłoby Panu Jezusowi przykro, że umiera, a Antoś w tym czasie jest taki niedobry, jak zwykle.

– Sama jesteś niedobra! - wrzasnęła Antoś. - A poza tym Pan Jezus nie umarł w Wielki Czwartek, tylko pożegnał się z uczniami.

– Spokój - powiedziała mama cicho, ale stanowczo. - Nie żyć sobie kłótni.

Wobec sprzeciwu mamy Antoś i Kasia zaniechali dalszej sprzeczki i z obrażonymi minami rozeszli się do swoich pokoi.

Mama chodziła po kuchni nerwowym krokiem.

– Nic z tego wszystkiego nie rozumiem, Antosiu - powiedziała. - Jeszcze dwie godziny temu byłam taka dumna z ciebie, ale po tym wszystkim, czego się dowiedziałam, sama już nie wiem co myśleć.

– Ja nie zrobiłem nic złego - bronił się chłopiec. - Robiłem same dobre rzeczy: pomogłem Ewie, Karolowi i babci.

– No tak - westchnęła mama. - To co ma znaczyć skarga pani Olszańskiej? Powiedziała wyraźnie: „Poprosiłam Antosia, aby pomógł mi przesunąć kanapę, ponieważ chciałam umyć okna, a starsza już jestem, schorowana, ale on mi odpowiedział, żebym sobie innego jelenia znalazła, bo on nie ma czasu bzdu-rami sobie głowy zawracać. I jeszcze dodał, że zbliża się Wielkanoc, więc trzeba robić ważne rzeczy. Czy pani wie, o jakiego jelenia Antosiuwi chodziło?”.

– Oj, mamu - skrzywił się Antoś. -Ja nie znoszę tej baby... to znaczy pani Olszańskiej - szybko się poprawił. - Po co mam jej pomagać, skoro mogę to zrobić dla tych osób, które lubię? - zapytał.

– To jak wyjaśnisz prośbę małej Ewy? - chciała wiedzieć mama. - Spadła z huśtawki. Nikogo nie było, a ty akurat wracałeś do domu. Mówiła: „Pomóż mi Antek” i strasznie płakała. Z tego co wiem, wrzuciłaś ramionami i powiedziała: „Spadaj smarkulo”.

– Mamu - jęknął Antoś - wszyscy chłopcy by się ze mnie śmiali, że niańczę jakiegoś malucha. Co mnie obchodzą jakieś małe dzieci? Jej też nie lubię. Mazgaj taki i już! - dodał.

– Wiem także - powiedziała smutno mama - że Leszek w szkole nie miał drugiego śniadania. - Nie poprosił cię, chociaż miałeś dwie kanapki. Sam mu zaproponowałeś, że sprzedaż, za złotówkę. Czy ty nie wiesz, że gdyby on miał złotówkę, to kupiłby sobie sam?

– Z takimi chłopakami jak Leszek ja się nie zadaję - odparł Antoś. - Czy ty wiesz, z jakiej rodziny on pochodzi? - zapytał. - Matka pije, ojciec pije i wciąż wrzeszczą, jak nie na siebie, to na niego. W życiu mu nie dam kanapki. Mamu, Leszek to margines!

– Co takiego?! - mama, aż podniosła głos.

– Margines -powtórzył Antoś. - To nikt, zupełnie zero.

– Dość tego - przerwała mama. - To nie wina Leszka - wtrąciła niby mimochodem i zaczęła mówić - Ostatnia Wieczera, to nie tylko dar komunii świętej, to nie tylko pożegnanie z uczniami, ale bardzo ważna nauka dla nas. Pan Jezus podczas Paschy, czyli Ostatniej Wieczery, umył uczniom nogi. W ten sposób nakazał umywać nogi innym...

– To ja mam myć wszystkim nogi? - rozdziawiła buzię ze zdziwienia Kasia.

– Nie - uśmiechnęła się mama. - To symbol. Oznacza on, że skoro Pan Jezus, Syn Boży mógł umyć nogi swoim uczniom, to i my mamy kochać siebie nawzajem, mamy kochać ludzi bez względu na to z jakiej rodziny pochodzą i kim są. Przykazanie Jezusa jest jasne: „Jeśli bowiem miłujecie tych, którzy was miłują, cóż za nagrodę mieć będziecie? Czyż i celnicy tego nie czynią?” (Mt 5,46) - mówiła mama. - Pomaganie ludziom, których kochamy czy lubimy, jest rzeczą łatwą - próbowała tłumaczyć mama. - Często jest też tak, że wiemy o tym, iż pomagając komuś, możemy otrzymać coś w zamian. A to nie o to chodzi! - rzekła bardzo stanowczo.

– To o co chodzi, mamusiu? - spytała Kasia.

– Mamy pomagać i kochać wszystkich ludzi - odparła mama. - To także jest przesłanie Pana Jezusa do uczniów z Ostatniej Wieczery czyli Wielkiego Czwartku: *Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali (...). Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali (...)* To jest moje przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowalem. Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich (J 13,34-35.15,12-13).

– Mamusiu, ale Pan Jezus oddał życie za przyjaciół, a nie za tych, których nie lubił - powiedziała Kasia.

– Nie, kochanie - zaprotestowała mama. - Pan Jezus uznawał za przyjaciela każdego człowieka, nawet wroga. Wiedział, że Judasz go zdradzi, wyda na śmierć, a Piotr się go wyprze i wszyscy w niego zwątpią, a jednak oddał życie za wszystkich i my mamy pomagać wszystkim ludziom, tym więcej, im mniej na to zasługują. Antoś zawstydził się. Wiedział, że pomagając tym, których się lubi, jest łatwo. Jeszcze prościej tym, od których coś można otrzymać w zamian. Dotarło do niego, że nie tego Pan Jezus nauczał i że nie o to chodzi w przygotowaniach do Zmartwychwstania Pana Jezusa. Zrozumiał, że musi zmienić swoje postępowanie.

Czy potrafisz pomagać tym, którzy nie będą mogli Ci się niczym odwdzięczyć za Twoją przysługę? (Beata Andrzejczuk)

*Rozwiązanie krzyżówki z poprzedniego numeru brzmi: **W krzyżu zbawienie.***

Nagrodę wylosował: **Jakub Królikowski.**

„Po górach dolinach...”

Barbara Langhammer (red. naczelny), ks. Andrzej Filapek, ks. Zbigniew Zachorek, Roman Langhammer (skład komputerowy).

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania nadesłanych materiałów i zmiany tytułów.

Wydawca: Parafia pw. św. Klemensa, papieża i męczennika w Ustroniu.

Koszt wydania: 1 zł.; ofiara dobrowolna.

Adres Redakcji: 43-450 Ustroń, ul. M. Konopnickiej 1, tel. (033) 854 30 23 [Parafia: (033) 854 24 49], fax. (033) 854 23 23.

Strona internetowa Parafii: <http://www.klemens.beskidy.pl>

E-mail Redakcji: pgd@klemens.beskidy.pl